Nr. 37. Lwów 11 Września 1887. Rok IV.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Listy ze wsi

II.

Pan notaryusz mi powiedział, że stói w gazetach, jako ten nadwójt, .czy komisarz będzie na dziesięć wsi, i że utrzymanie dla niego płacić mają dwory i gminy. Porachowaliśmy, że dla takiego pana komisarza, bo jużci byle jaki na ten urząd nie pójdzie, wypadnie na rok najmniej 1200 papierków, to jest że na gminę wypadnie 120 reńskich. Choćby z tego dwór zapłacił połowę, to druga połowa padnie na chłopów, to jest blisko 60 złr. często i więcej. Niejeden dwór to może tam i będzie miał, ale co do włościan, — byłoby za ciężko. Bo to stara gmina zostaje, pisarz zostaje, a dla komisarza wypadnie dawać na nowo. Zkądże tu wziąść tyle pieniędzy. W naszej wsi, która jest małą i grunta mamy piaszczyste, wszystkie cesarskie podatki na rok nie dochodzą 60 złotych, jakżeby to było, żeby komisarz kosztował więcej niż tamto. Chyba to tak nie będzie i prześwietny Sejm się nad włościanami zlituje, że da tańszego komisarza. Tylko i to prawda, że za tanie pieniądze nic też wyuczonego na podwójta nie dostanie. Ale co jest gorszego i co mi się nie widzi, żeby to prawda być miała, jako tego komisarza zrobi Wydział powiatowy, a zatwierdzi go Wydział krajowy ze Lwowa. Temu to mi się nie chce wierzyć, bo to jakoś nie pasuje do świetnej konstytucyi. Pan notaryusz powiedział: albo to ludzie we wsi znają się na urzędzie i wezmą takiego, coby się znał na prawie jak co trzeba. — No prawda, że tak jest, aleć przecie i nauczyciela do szkółki obieramy i gminę obieramy, do powiatowej Rady wybieramy, na posłów do Sejmu. i do cesarskiej Rady w Wiedniu głosujemy, to cóżbyśmy znowu wybrać komisarza niepotrafili. Niech prawo powie jak co do nauczyciela: macie wybrać takiego a takiego, który zna prawo— to my sobie takiego znajdziemy. Chyba, żeby prześwietny Sejm chciał płacić onego komisarza, ha, to niechby sobie robił kogo chce, jak robi rząd ze swymi urzędnikami, ale żeby sobie człowiek za swoje pieniądze kupował na siebie dozorcę — to nie wypada.

Pan notaryusz uśmiał się z mojej mowy i powiada: co wam po tej chwale, żebyście komisarza obierali, kiedy on musi rządzić podług ustaw. A nie wszystko to jedno. Taki pan, jak będzie wiedział, że za trzy, czy tam sześć lat znowu go trzeba wybierać, to nie będzie ludziom doskwierał, bo każdemu chleb miły, a jak nie, — to co mu tam chłop. Nieboszczyk mój ojciec, co żył jeszcze za mandataryszów, to siła rzeczy gadał jak to bywało, a ludzie ludźmi są zawsze. Trafi się dobry, to niech będzie dalej, a nie, to innego weźmiemy.

Pan notaryusz tylko ramionami ruszył, a ja sobie pomiarkowałem, że chyba z tych komisarzy nic

nie będzie. Toć to na cały kraj trzebaby ich blisko tysiąc, a gdzie tu znajdzie tyle uczonego państwa. Na profesorów są szkoły, a nieraz szkółka bez nauczyciela, bo go nie ma. Na mój głupi rozum, to by się obyło bez tego wszystkiego, aby tylko mieć wyedukowanych pisarzy. Niechby on terminował w starostwie, albo w Wydziale powiatowym i wyuczył się jak się patrzy całego urzędu. — Kazać gminie, coby zapłaciła tyle a tyle na rok, toby musiała zapłacić jeżeli ją stać. A jak nie stać, to się zmówi kilka gmin sąsiednich i jednego weźmie. Będzie to samo, że się gminy połączą, żeby dużo nie kosztowało. Potem już niech pilnują z powiatu takiego pisarza, aby wszystko szło jak trzeba w gminie i będzie szło. Ale coby warto zrobić, to żeby w gminie odprawowały się sądy na psotników i różne drobne sprawy. Teraz to ze wszystkiem idź do Sądu o kilka mil: baba babie powie jako włócz jest. — Zaraz leci do sądu o honor. A z temi opiekami jaki to kłopot. Jak chodziłem na kośbę do Polski, co jest pod Moskalem, to tam u wójta ich wszystko się odprawiało. Siądzie wójt, siądą ławnicy, to co u nas asesorowie, i gadaj swoje. Drugi gada swoje, a potem świadków wysłuchają — osądzą, pisarz do książki zapisze i koniec. Albo zapłaci co kary na gminę, albo do haresztu wsadzą, albo się pogodzą i koniec, i pisania skarg nie ma. Mówił mi sąsiad, co tam był łońskiego roku, jako zmienili, że już nie wójt, ale sąd gminny sądzi. Ludzie zaczęli sobie przykrzyć z tego, to słychać, co znowu będą się małe sprawy sądzić w gminie jak dawniej. Otóż to byłoby u nas potrzebne.

O EWIDENCYI

CZYLI SPRAWDZANIU KATASTRU PODATKU GRUNTOWEGO.

Od czasu do czasu zjeżdżają na grunt wsi urzędnicy pomiarowi, do dochodzenia zmian w katastrze. Parcele różne przez spadek, zamianę lub sprzedaż przechodzą od jednych właścicieli na drugich, więc też potrzeba zapisać w katastrze te zmiany i wymierzyć podatek temu, który je rzeczywiście posiada. To się nazywa ewidencyą katastru, z powodu której włościanie nasi Bóg wie nieco wymarzyli sobie w głowach, że mają prawo do tych a tych parceli. Proszę się zapytać sądów ile z tego niezrozumienia rzeczy prowadzi się tam spraw o posiadanie, a mianowicie sporów tak zwanych prowizoryalnych.

Po większej części ludzie na wsi tak myślą, że kto w księgach podatkowych i arkuszach płatniczych stoi jako właściciel jakiej parceli, to przez to parcela jest jego, bo tak stoi również w mapie katastralnej. Tak samo ludzie myślą, że jak kto od pewnego dokumentu zapłaci wymierzoną należytość prawną — to ten dokument dla niego jest dobry. Tymczasem nie zawsze tak bywa i czas byłby, aby każden na tej sprawie się rozumiał, czasu i pieniędzy na procesa nie tracił napróżno.

Przypatrzmy się tylko, co się dzieje we wsi, gdy się dowiedzą, że ma przyjechać urzędnik dla dochodzenia zmian w katastrze. Wszyscy na coś rachują i mają nadzieję, że przy tem interes swój i sprawę o grunt ubiją. Jeden kilka lat już prowadzi w sądzie proces o grunt i jest przekonany, że jak poda urzędnikowi jaki dokument że ten grunt jego, to urzędnik w katasrze na niego przepisze i już żadnego wyroku nie potrzeba. Innemu się zdaje, że siąsiad zaorał mu coś z jego parceli, więc jak urzędnik to sprawdzi, to temu ten kawałek od siąsiada odejmie i odda, a tak obejdzie się bez żadnego procesu. Inny znów ma parcelę wspólną, więc chce żeby urzędnik zrobić podział.

Gdy więc ten urzędnik pomiarowy przyjedzie, oblegają go wszyscy i znoszą przeróżne dokumenta nie mające prawnej mocy. Jeżeli trafi się na rozsądnego urzędnika, to on objaśni strony, że takie czynności, jak zmiana posiadania, należą tylko

---

ZEMSTA.

OBRAZEK ZE WSI

napisał Franciszek Marzec.

(Ciąg dalszy).

Nieznajomy dopił piwo, wziął do ręki bat, stojący w kącie, przechylił się przez okno, spoglądając na gościniec i rzekł:

— Trzeba iść; zotańcie z Bogiem! Zobaczę ja po drodze domostwo Pawlika.

Kiedy się nieznajomy wyniósł i pojechał w swoją drogę, zapytała raptownie Wydrychowa:

— Moiściewy kochani, a skąd to ten człowiek?

— A ja nie wiem. Wstąpił tu na szklankę piwa, aby konie tymczasem przegryzły, gdy właśnie tu weszła Marysia i tak gawędzimy.

— Hi! hi! kto wie, co to za ptaszek... porządnie wygląda.. E... bądźcie zdrowi, nie mam czasu... mam jeszcze dużo do roboty; mam to, mam to...

— A nic nie robicie, tylko biegacie ustawicznie po wsi i słuchacie plotek — rzekła szynkarka.

— Ale moiściewy.. gdzietam! teraz już idę prosto do domu. — I wyszła.

Wydrychowa była rzeczywiście niesłychaną plotkarką i nieznośną babą. Wszędzie jej było pełno; wszyskie bajki i obmowy z jej ust wychodziły... Każdemu chciała radzić, a nigdy na dobre, stąd wszyscy jej okropnie nienawidzili. Ona i teraz powiedziała szynkarce, że pójdzie do domu, bo rzeczywiście pobiegła do domu... ale do Pawlika.

Tu spotkała na progu stojącego ojca Marcysi.

— Moiściewy! ażem się zdyszała; a dyć wy gospodarzu będziecie mieć gości; słyszałam na wsi, że ma tu przyjechać bogaty i o Marysię prosić... oj, oj, co też o tem ludzie się nagadają!...

— Czy wam się pomieszało? — rzekł zwolna Pawlik, marszcząc brwi — Żadnych mi plotek nie znosić, ani ich nie robić bo ja się bez tego obejdę.

— Ależ gospodarzyku... przecież...

— Cicho — ani słowa! z Bogiem się wynoście, bo jak nie, to was każę wyrzucić za wrota. Tać to świat nie widział gorszej bajczarki!.. tylko się trudni roznoszeniem plotek, które sama tworzy.

Po tych słowach gospodarz wszedł do izby, a Wydrychowa skrzywiwszy się, i mrucząc coś pod nosem, zwolna już poszła ku swemu domowi.

Choć zawsze kłamała stara Wydrychowa, teraz trzeba przyznać jej słuszność, że przeczuwała nowinę, którą ogłosiła ojcu Marcysi. Rzeczywiście owemu młodemu człowiekowi, któregośmy w karczmie widzieli, bardzo się Marcysia z pierwszego wejrzenia spodobała. Przybył do domu jakiś ponury, nie tak jak zwykle wesół. Był to Michał Boruń, syn kowala, mieszkającego o jakie pół mili od znanej nam wioski.

Starego Borunia znano i uważano w całej okolicy za sławnego kowala; a że był trzeźwy, rzetelny w słowie a w pracy uczciwy, powierzano mu więc każdą robotę.

Nie dziw więc, że się dorobił pięknego majątku. Syna swego również nauczył kowalstwa, abym na starość oddać to

do sądu, on przysłany zaś na to, aby sprawdzić jakie są dziś parcele do opłaty podatku gruntowego. Jeżeli zaś pan urzędnik nie rozumie swego posłannictwa, — to przyjmuje te dokumenta, słucha wójta i świadków, na mapie robi poprawki i podziały, a choć nie zna się na prawie, zdaje mu się, że robi podług sprawiedliwości. Skończył robotę — pojechał, tu we wsi powstaje rejwach. Na drugi dzień jedzie Jan crać grunt Piotra, o który się lat kilka już z nim procesował, a który mu teraz pan urzędnik na podstawie jakiegoś dokumentu przypisał. Piotr naturalnie wytacza do sądu spór prowizoryjny, który wygrywa, bo urzędnik pomiarowy nie jest sądem do przyznawania własności i Jan płaci koszta procesu. Dalej, na poświadczenie wójta i dwóch świadków zapisał urzędnik grunt, który dotąd miał Michał, na Michała i jego brata Macieja. Wójt tak świadczył, bo tak uchwaliła gmina, a urzędnik nie znający rzeczy, zapisał. Coż się robi: oto Michał wytacza spór prowizoryjny i Maciej przegrywa, a przytem jeszcze pokazuje się, że do tego gruntu należy trzeci brat nieletni Paweł, a zatem, że podziału tego gruntu nie można robić bez zastępcy nieletniego i rządu. — Idźmy dalej. Szymon oskarżył sąsiada, że mu kawał zaorał. Urzędnik pomiarowy oświadczył podług mapy, iż ta parcela jest rzeczywiście za wązka. No kiedy tak, więc Szymon jedzie pługiem i odwala sobie kilka skib z parceli sąsiada. Ten też idzie do sądu, wytacza sprawę, a Szymon przegrywa, bo urzędnik pomiarowy nie jest sądem i nie ma prawa przyznawać zdziebła gruntu nikomu.

Otóż takich wypadków możnaby po każdem sprawdzeniu urzędnika naliczyć mnóstwo, a pochodzą one ztąd, że ludzie wierzą, iż jeśli kto płaci podatek z gruntu, to już taki grunt jego. — Tymczasem podatek co innego, a grunt co innego, urzędnik zaś pomiarowy powinien tylko takie zmiany w katastrze robić, które są oparte na dokumencie prawnym lub wyroku sądowym, a gdy tych nie ma, zapisać tego, który rzeczywiście z gruntu ciągnie użytek. Jak sąd, jeżeli jest, spór osądzi i prawnie grunt nowemu właścicielowi odda, to on dopiero może rachować, że grunt jego i z niego na przyszłość płacić podatki. Kto inaczej myśli, to źle myśli, bo jak powtarzamy urzędnik zesłany do sprawdzenia katastru nie jest sędzią i do niego nie należy przyznawanie lub odbieranie komu własności, do tego są sądy i ustawy.

Walne Zgromadzenie
Delegatów Kółek Rolniczych.

Kto nie był w Krakowie dnia 5 i 6 września, niech żałuje, albowiem rzadko się zdarzy, aby całe przyjęcie członków Kółek, obrady zgromadzenia, zwiedzanie wystawy i innych osobliwości krakowskich odbyło się tak składnie, z taką serdeczną życzliwością ze strony komitetu przyjęcia, że doprawdy włościanie nasi powinni czuć wiele wdzięczności dla Magistratu m. Krakowa. — P. profesor Uniwersytetu Zoll, członek zarządu Kółek, nie żałował swej osobistej pracy i starań, aby gościnnie przyjąć przyjeżdżających z różnych stron włościan. Każden przybyły znalazł bezpłatnie przygotowany nocleg, objady, bezpłatne wejście na wystawę, wreszcie ugoszczenie na pożegnanie.

Już w niedzielę zaczęli się zjeżdżać włościanie z całego kraju. Przybywających przyjmowali na kolei członkowie Komitetu krakowskiego, zajmującego się umieszczeniem i opieką nad gośćmi. Przybyło blisko 600 delegatów Kółek, a między tymi delegatami jest bardzo wiele księży, z różnych stron kraju, oraz nauczycieli.

Dnia 5 września rano o godz. 8 odprawione zostało nabożeństwo w kościele św. Anny, inaugurujące obrady. Nabożeństwo przed głównym ołtarzem odprawił X. kan. Matzke, przed jednym zaś z bocznych ołtarzy X Borsuk, proboszcz tutejszego gr.-kat. kościoła św. Norbeta. W kościele śpiewał chór włościan Bierzanowskich, któremu ze zdumieniem i głębokiem uznaniem przysłuchiwali się zdziwieni włościanie, nie wierząc, aby lud wiejski mógł dojść do tak wysokiej biegłości. Na pierwszem miejscu, wskazanem przez Komitet, siedział Jerzy Cienciała, prezes Towarzystwa rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego. Po nabożeństwie zebrali się uczestnicy obrad w sali Towarzystwa strzeleckiego.

---

uczciwe rzemiosło, w którem sam przeżył lat czterdzieści. Musimy dodać, że oszczędzanie grosza przemieniło się u Boruniów nawet w pewien rodzaj skąpstwa.

Wspomnieliśmy wyżej, że Michał przybył do domu ponury; przez kilka dni chodził jakiś zamyślony, co naturalnie każdy, a tembardziej ojciec, zauważał. Raz tedy pyta go:

— Co tobie się Michale stało? jesteś od pewnego czasu jakiś zmieniony; ani ty jeść nie możesz, aniś wesoły — coś w sobie ukrywasz.

— Et! nic dyćże... to tak tylko... jakoś...

— Mów — no, a nie kryj się przedemną przecieżeś nie dziecko.. — Tu dopiero Michał wyznał prawdę, że bogata Pawtikówna wpadła mu do głowy.

Stary podumał chwilkę, a potem rzecze:

— Ha! ha! znam ja Pawlika; ma piękny majątek... niezłeby to było; a kiedy ci się i córka podobała, ta tylko jechać w swaty. Co? Ja już sił nie mam do pracy, obejmiesz więc kuźnię po mnie, gdybyś się ożenił.

Syn uścisnął z wdzięcznością i uszanowaniem kolana rodzica.

Wojciech Pawlik miał tylko dwoje dzieci t. j. Marcysię i Antka, który był przy wojsku. Grunt jaki posiadał, przeznaczył dla syna, a zaś na wiano dla córki oszczędzał grosiwo. Nie myślał on wprawdzie jeszcze o wydaniu Marcysi za mąż, gdyż dopiero liczyła rok siedemnasty, a przytem nikt się nie głosił ze swatami. Bogatych kawalerów nie było w tej wiosce, z biedniejszych zaś żaden nie kusił się prosić o córkę Pawlika, bo był pewnym, że kosza dostanie.

Jeden tylko Walenty Kukułka, któregośmy widzieli przy żniwie, bywał często u ojca Marcysi, bo to był ich dawny znajomy. Nieposiadając żadnego majątku, jak tylko domek z ogrodem, musiał jako najemnik pracować, aby siebie i matkę wyżywić, gdyż ojca już nie miał.

Pawlik potrzebował przy swojem gospodarstwie szczególnie w letniej porze wielu najemników, a znając Walka z uczciwości i pracy, brał go zawsze do roboty, bo był pewnym, że gdzie on jest, tam się nikt nie leni i bez dozoru się obejdzie. Lubiano przeto Walka w domu Pawlika, a że przytem był dziarskim chłopakiem to i Marcysia miluchnem na niego spoglądała oczkiem i rada była gdy do nich zawitał. Walek również polubił córkę Pawlika, lecz się z tym nikomu nie zwierzył, będąc pewnym, że Marcysia nie dla niego, że ona dostanie bogatego męża.

Pewnej niedzieli zajechał przed dom Pawlika piękny wóz, a z niego wysiadło dwóch meżczyzn i kobieta. Byli to Boruniowie ze swoim synem Michałem. Pawlik przyjął ich gościnnie; postawiono na stole, co było w domu najlepszego, a bez napitku się nie obeszło. Że zaś Boruń z Pawlikiem znali się od dawna bardzo dobrze, więc ojciec Michała powstawszy, zaczął w te słowa:

— Przyjęliście nas szan. gospodarze bardzo łaskawie, jak polski nakazuje obyczaj, nie pytając, pocośmy przybyli. Otóż kochany sąsiedzie, powód naszego przybycia powiem: Syn nasz bardzo sobie upodobał wasze dziecko i oto przyślismy z prośbą w tej myśli, że nas panie sąsiedzie z dobrą nowiną odprawicie.

*

Zgromadzeniu licznemu, złożonemu z reprezentantów ludu naszego kraju, przewodniczył prezes Zarządu głównego p. Bolesław Augustynowicz. Obok niego z prawej strony zasiadł X. kan. Matzke, z lewej delegat Namiestnictwa hr. Kazimierz Borkowski, a przy nim Jerzy Cienciała, delegat Tow. roln. Cieszyńskiego. Na posiedzeniu przybyli: hr. Artur Potocki, prezes Tow. roln. krak., prezydent m. Dr Szlachtowski, JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, poseł Struszkiewicz, dyrektor Wrotnowski, p. Alfons Lippoman; z Poznania patron Kółek rolniczych p. Jackowski oraz pp. Stanisław Kurnatowski, wiceprezes Zarządu centralnego Kółek i p. Koszutski; z kraju i jego stolicy: pp. Karol Rogawski, Albert Wilczyński redaktor „Niedzieli" członek Zarządu, prof. uniwersytetu Ciesielski członek Zarządu, Dr Rutowski Tadeusz, Liberat Zajączkowski, Juliusz Starkel, Rewakowicz Henryk, Lam Henryk, Antoni Świeżawski; z Krakowa wreszcie byli obecni: Konopka Xawery, inspektor Twaróg, dyrektor Jabłoński, Ignacy Żółtowski, dyrektor Zarański, Dr Dadlez oraz Komitet przyjęcia z prof. Drem Zollem na czele.

Jako delegaci wysłani zostali: ks. Eustachy Sanguszko i hr. Ignacy Potulicki przez Radę powiatową tarnowską; p. Zbigniew Horodyński przez Radę powiatową tarnobrzeską; p. Stefan Komornicki i Piotr Jawornicki przez oddział gospodarczy podolski.

Na posiedzenie to przybyli w liczbie 126 osób Szlązacy z p. Jerzym Cienciałą z Mistrzowic, byłym posłem do Rady państwa.

Zgromadzenie zagaił przewodniczący p. Bolesław Augustynowicz następującą przemową:

Po raz drugi mam zaszczyt powitać szanowne Zgromadzenie tu w Krakowie, gdzie tyle drogich pamiątek dla serc naszych jest przechowanych.

Na tegorocznym zjeździe Tow. pedag. w Stanisławowie, zacny prezes tegoż Towarzystwa p. Sawczyński, rzekł w swej przemowie do zgromadzonych reprezentantów szkolnictwa ludowego, że „uszlachetniać umysły i serca milionów, to obowiązek nauczycieli ludowych," podobnież jest zadaniem Towarzystw Kółek rolniczych starać się o podniesienie materyalnego bytu naszego, t. j. o poprawę ich gospodarstw i stosunków rolniczych, a tym sposobem wzajemnie się uzupełniamy i będziemy krajowi i społeczeństwu pożyteczniejszymi.

U nas rolnictwo jest podstawą ogólnego dobrobytu, bo jak rolnictwo szwankuje, to szwankują wszelkie gałęzie naszego przemysłu, dlatego też wypada nam zwrócić szczególniejszą uwagę na stosunki rolnicze, do czego trzeba wiele wiedzy, rozwagi i dużo pracy, aby na równi się utrzymać z innymi krajami, a nie upaść pod ciężarem niepomyślnych okoliczności; — gdy dawniej nasz kraj płynął mlekiem i miodem, dziś płyną szerokiem korytem różnorodne troski i wydatki, którym rolnik nie może podołać, a przecież musi, nie dając się wyzuć z ojczystej ziemi po przodkach odziedziczonej, zatem łącznemi siłami dobijać się nam wypada pomyślniejszej przyszłości.

Towarzystwo gospod. lwowskie, krakowskie i oddziały tychże, dużo działają dla ludu w dziedzinie rolnictwa, bądź starają się o polepszenie chowu bydła przez dostarczanie funduszów subwencyjnych, bądź przez sprowadzanie lnu do siewu, popieranie sadownictwa i wszelkich zresztą innych gałęzi gospodarstwa, ale wobec wielu trudności i potrzeby wszechstronnego działania nie są w stanie dosięgnąć do wszystkich zakątków kraju, aby podjęta praca rychło wydawała owoce; działając zaś wspólnie przy pomocy Wielebnego duchowieństwa, grona nauczycieli ludowych, Towarzystw oświaty ludowej, powodzenie jest pewniejsze i szybsze, a my nie mamy wiele czasu do stracenia, bo jest dużo zaniedbanego, jest wiele do roboty, a nie wiemy co przyszłość nam wskaże, „trzeba kuć żelazo póki gorące."

Aczkolwiek instytucya nasza rozwija się dosyć pomyślnie, to przecież nie jest jeszcze dostatecznie zakorzenioną w naszem społeczeństwie, bo tu i owdzie szerzą się różne mylne zapatrywania, pomimo, że sprawozdania nasze każdoroczne wykazują pewien postęp, a jeszcze bardziej potwierdzają niezbicie to, że obrane przez nas drogi prowadzą do celu, a plon naszych usiłowań byłby daleko obfitszy, gdyby nasze społeczeństwo zechciało baczniejszą zwrócić uwagę na podjętą sprawę i wspólnie z nami pracować, bo tu trzeba czynów, a nie samej tylko krytyki często i bezpodstawnej, która mnoży uprzedzenia i rostraja, zamiast budować.

Przy braku funduszów, działanie nasze musi być ograniczone i nie możemy zadość uczynić wszelkim wymogom.

Z tej to przyczyny powstaje coraz mniej Kółek z każdym rokiem. I tak: gdy w roku 1883 powstało Kółek 119, w 1884 roku 142, to już w następnym roku 1885 zawiązało się nowych Kółek rolniczych już tylko 59. W 1886 roku 37 a w roku bieżącym 18, t. j. razem 375.

Gdybyśmy posiadali odpowiednie fundusze, wykaz ten przedstawiałby się wcale inaczej.

Zresztą początki zawsze są trudne, a bywają one zwykle tem trudniejsze, im sprawa jest użyteczniejszą; potrzebujemy zatem wytrwałości w rozpoczętej pracy, a Bóg użyczy nam swej pomocy.

Bylibyśmy nie nadużywali tym razem gościnności tego grodu, znanej nam tak dobrze z naszego poprzedniego zgromadzenia, gdyby nie wystawa krajowa w Krakowie, wystawa jest obrazową nauką, co mamy w kraju, a czego nam brakuje a przytem daje bodźca do wytrwałej i skrzętnej pracy, a wiemy, „że bez pracy nie będzie kołaczy".

Nie żałowaliśmy tedy ani czasu, ani wydatków przybyć tu w nadziei, że nie bez korzyści powrócimy do zagród.

Mowca wzniósł okrzyk na cześć Najj. Pana, który zgromadzeni trzykrotnie powtórzyli.

Kiedy ucichły okrzyki, przewodniczący zaznaczył jeszcze, że są na zgromadzeniu Szlązacy, którym daj Boże pomyślność, jakiej im z duszy i serca życzymy, (okrzyki: niech żyją!)

Po tych słowach ucałował Michał ręce rodziców Marcysi a starzy podali sobie dłonie.

Pawlik nic stanowczego nie wyrzekł bez wspólnego się porozumienia z córką i żoną. Zaprosił ich więc na drugą niedzielę do siebie, aby namyśliwszy się, dać im rzetelną odpowiedź.

Gdy się goście oddalili, zaczęła się narada w domu Pawlika.

— Cóż ty Marcyś na to — pyta ojciec — powiedz jak myślisz? Źlebyś nie trafiła, niczegoby ci nie brakło; Michał chłopisko zuchowaty; a o ile go znam nie hulaka, owszem oszczędny, bo to już po ojcu. Podobał on się tobie, he?

Marcysia nieśmiało przystąpiła do ojca całując go w rękę, rzecze:

— Mój tatuniu kochany — mnie przy was dobrze — ja od was nie chcę odchodzić.

— Ależ moje dziecko zawsze tak być nie może — będziesz gospodynią; możesz nas często odwiedzać i my ciebie.

Marysia za bardzo szanowała i kochała ojca, więc się nie sprzeciwiała, choć jej to do serca nie bardzo przypadało. Umówiono się więc wydać Marcysię za Borunia.

Tego samego dnia wieczorem przybył do Pawlików Walek. Ścisnęło mu się serce, gdy się o wszystkiem dowiedział, ale umiał się przezwyciężyć i nie zdradził swojej boleści.

Na drugą niedzielę przybyli znowu Boruniowie; przyjęto ich dobrze, zabawili się, zrobiono zaręczyny, a na wiano dla Marcysi przyznał ojciec okrągły tysiąc złr. i piękną wyprawę. Pieniądze te zobowiązał się wręczyć zięciowi, gdy się Marcysia do niego sprowadzi.

(C. d. n.).

Prezydent m. Krakowa, dr. Szlachtowski, przemówił zaraz potem, jak następuje:

Z prawdziwą przyjemnością witam najserdeczniej tak liczne zebranie do miasta naszego przybyłych gości: delegatów Kółek rolniczych i naszych braci sąsiadów Szlązaków.

Do licznych w kraju naszym istniejących towarzystw, należą Kółka rolnicze. Powstały one nie zbyt dawno, a mają w kraju rolniczym, jakim jest nasz kraj, tem większe znaczenie, że członkami Kółek są włościanie-rolnicy, stanowiący najliczniejszą klasę naszego społeczeństwa. Że te Kółka odpowiadają swojemu zadaniu, najlepszym dowodem jest to, że z każdym rokiem bardzo szybko wzrastała tychże liczba — że te Kółka powstały nawet w małych miejscowościach — i że skutkiem tego te stowarzyszenia objęły jakoby siecią cały kraj. Zjazdy delegatów są bez wątpienia bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju Kółek i tej to okoliczności przypisać należy bytność tak licznych naszych gości, przyczem pozwolę sobie przypomnieć, że niedawno temu przed kilku laty odbył się podobny zjazd w naszym mieście i jeżeli natenczas delegaci z pobytu w Krakowie zadowoleni byli, to życzeniem jest naszem, aby i tym razem miasto nasze z równem zadowoleniem opuścili.

A teraz odzywam się do was bracia Szlązacy. Nie pierwszy to raz, że widzimy was zbiorowio w naszem mieście a do życzenia jest, aby to powtarzało się jak najczęściej, bo takie odwiedziny dają sposobność do bliższego zetknięcia i zaznajomienia się, pomówienia o wspólnej doli, podania sobie braterskiej ręki i ściśnienia węzła łączności, bo tego wymaga wspólny nasz interes. Obecna wasza bytność cieszy nas tem więcej, że przypada w czasie bytności delegatów Kółek rolniczych i odbywającej się wystawy krajowej.

Zakończono życzeniem, aby tak delegaci Kółek jak i bracia Szlązacy, opuszczając nasze miasto zachowali nas nadal w dobrej, życzliwej pamięci.

Prof. dr. Zoll, jako przewodniczący Komitetu, zajmusię przyjęciem, witał przybyłych, jak następuje:

Pozwólcież, Szanowni Panowie, abym i ja, jako przewodniczący Komitetu przyjęcia imieniem togoż, powitał Was serdecznie na tem miejscu i gorące złożył życzenia do osiągnięcia jak najlepszych skutków Waszych poczciwych usiłowań.

Dwa lata temu, postarał się komitet o salę amfiteatralną w gmachu Nowodworskim dla Waszych posiedzeń, obecnie z powodu rozpoczęcia roku szkolnego, pozyskanie tej samej sali stało się niemożliwem, ale zarząd tutejszego towarzystwa strzeleckiego odstąpił z całą uprzejmością obszerną salę swoją na tak szlachetne cele, za co mu imieniem wszystkich tu zgromadzonych uprzejme wyrażam podziękowanie.

Jakkolwiek sala ta jest dosyć oddaloną od miejsca wystawy krajowej, to jednak rozkład czynności tegorocznego Walnego Zgromadzenia jest tego rodzaju, iż to oddalenie niczemu przeszkadzać nie będzie. Przejdziecie się Panowie po pięknych naszych plantach, a potem okaże się Wam uroczy obraz, jaki przedstawia mogiła Kościuszki w pośrodku cudownej okolicy, przy powrocie zaś, odsłoni się Wam drugi obraz uroczy, na który składa się Wawel ze wszystkimi pięknymi kościołami, wieżami i innemi budowlami królewskiego naszego grodu.

Liczne zebranie Szanownych Panów jest nowym dowodem, że Kółka rolnicze co raz głębsze zapuszczają korzenie w naszym kraju i to nam dodaje otuchy, że kraj ten szczęśliwie przebędzie ciężką chwilę ekonomicznego przesilenia, w jakiej się obecnie znajdujemy. Jeżeli z jednej strony zależy nam na tem, aby wielka własność pozostała w ręku tych, którym od praojców w spuściźnie się dostała, i żeby jej nie zagarnął obcy, lub wrogi nam żywioł, to nie mniej pragniemy także tego, aby i rola włościańska utrzymała się przy tych rodzinach, które ją od wieków uprawiają. Kółka rolnicze mające na celu umoralnić lud, chronić go od wszelkich wyzyskiwań i pokus, pouczać go, jak może najlepiej spożytkować glebę rodzinną, Kółka te wprost prowadzą do wytkniętego powyżej celu, a pewno spowodowane przez nie zjazdy zbliżą włościan naszych z zachodu i wschodu ku sobie jeżeli dadzą im sposobność do coraz częstszego podawania sobie braterskiej dłoni, to połączenie to oddziaływać będzie jaknajkorzystniej na polityczne położenie naszego kraju, które jest także jednym z ważnych warunków pomyślnego stanu jego ekonomicznego. Ale właśnie z tych przyczyn pragnąłbym tego bardzo, aby to, co powiedział Szan. Prezydent miasta urzeczywistniło się, aby Kółka rolnicze rozsiały się po całym naszym kraju, abyśmy poszli za przykładem braci naszych w Wielkopolsce, którzy chociaż w bardzo trudnych znajdują się warunkach, na tem właśnie polu rozwijają nadzwyczaj skuteczną działalność.

Na dzisiejszym posiedzeniu znajdują się także jako goście rodacy nasi ze Szląska. Komitet tutejszy przyłącza się do serdecznych słów Prezesa Towarzystwa Kółek roln. tudzież Prezydenta miasta i całem sercem wita przybyłych ztamtąd braci — którzy widząc wzniosły cel członków Tow. Kółek rolniczych, wraz z nami, Krakowianami, członkami tegoż, wyrażają serdeczne życzenia:

Szczęść Wam Boże i dopomóż do tego, abyscie się doczekali jak najpiękniejszych owoców Waszej skromnej, nie rozgłośnej, ale rzetelnej i nader pożytecznej pracy. (Brawo).

Przewodniczący przedstawił następnie zgromadzonym prezeza Tow. rolniczego krakowskiego, który mniej więcej w te przemówił słowa: W imieniu Towarzystwa rolniczego krakowskiego witam Kółka rolnicze, jako towarzyszy wspólnej broni, dróg, środków i celu. Celem naszym wspólnym utrzymanie się przy ziemi ojczystej, a środkiem praca pilna, uczciwa. Dalszym środkiem wzajemne podanie sobie rąk dla wspólnej pracy. Witając delegatów Kółek rolniczych w imieniu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, wypowiadam serdeczne „Szczęść Boże!“ (okrzyki i oklaski).

Przewodniczący podziękował X. kan. Matzkemu za odprawienie nabożeństwa; podał do wiadomości telegram z oddziału Tow. gosp. w Przemyślu życzący powodzenia; wreszcie powołał na sekretarzy X. Haydę i p. Szarka.

Włościanin Skwara z Krośnieńskiego zabiera głos i wnosi, aby, skoro wniesiono okrzyk na cześć Naj. Pana, nie pominięto także Arcyksięcia Rudolfa. Wnosi więc na cześć Następcy Tronu okrzyk: Niech żyje! który wśród wielkiego zapału powtarza trzykrotnie całe zgromadzenie.

Z porządku dziennego miało nastąpić odczytanie sprawozdania z czynności Zarządu głównego. Gdy jednakże sprawozdanie to jest już członkom znane, zgromadzenie uznało odczytanie za zbyteczne. Ze sprawozdania tego ważniejsze szczegóły podamy w następnym numerze.

Wiceprezes Tow. rolniczego krakowskiego, p. Struszkiewicz, zaprasza delegatów do wzięcia udziału w obradach Walnego Zgromadzenia Tow. rolniczego krakowskiego i gosp. galic. (brawo).

Do sprawozdania z Zarządu głównego zabiera głos prezes Kółka rolniczego w Zamarstynowie p. Wysocki, czyniąc formalny wniosek, aby Kółka rolnicze przystępowały do Towarzystwa w charakterze członków wspierających.

Przewodniczący przedstawia zebranym patrona Kółek w W. Ks. Poznańskiem p. Jackowskiego, a ten wyraża radość swą z tego, że na posiedzeniu może być obecnym i że widzi tak żywą pracę. Poznańskie, które jest 3 razy mniejsze od Galicyi, liczy obecnie do 150 Kółek a 9.000 członków. Skutki działalności Kółek takie, że gdzie dawniej gleba była zimna i mokra, gdzie dawniej

chwasty, dziś urodzajne łany; gdzie dawniej była bieda, dziś dobrobyt, a gospodarze nabrali tej swady, która im, pozwala radzić o własnych potrzebach. Zachęca mowca do zgody między włościanami a panami, do takiej zgody, jaka w Poznańskiem panuje. I tam usiłowano siać niezgodę ale nie uwierzono złym duchom, tak i tu bodaj się strzeżono podżegaczy. Zachęca mowca do wierzenia tym, co niegdyś krwią i majątkami Ojczyzny bronili, a dziś pragną wydobyć lud z ciemnoty, dać mu światło i dobrobyt. Z takiem sercem niech lud będzie dla nich, jak oni dla ludu, a wtedy prnca nie pójdzie na marne. Kończy mowca: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

P. Rogawski Karol w mowie swojej podnosi nietylko zasługi p. Jackowskiego, ale wyraża miłość naszą braterską dla obywatelstwa i ludu wielkopolskiego (okrzyki) i prosi p. Jackowskiego o wyrażenie tych uczuć ludowi wielkopolskiemu (brawo!)

P. Jackowski w imieniu włościan wielkopolskich dziękuje, i chcąc dać wyraz żywy braterskim uczuciom przyciska do serca włościanina Skwarę.

Ten ostatni dziękuje przewodniczącym Kółek za pracę nad ludem.

Jerzy Cienciała, prezes Towarzystwa rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego, dziękuje w imieniu Szlązaków za przyjęcie i wyrazy, jakiemi ich powitano. Bądźcie pewni, mówi, że dla nas, acz na kresach jesteśmy, inną prowincyę tworzymy, nie stanowi granicy rzeczka Białka. Dla nas Kraków jest tem, czem Mekka dla Mahometanina; tu pamiątki i świętości nam drogie. Wzywa mowca Szlązaków, by na cześć Kółek rolniczych wznieśli okrzyk, co się też stało.

X. Wąsikiewicz w imieniu komisyi rachunkowej przedkłada zamknięcie rachunkowe. Dochody wyniosły 7,949 złr. 31 cnt. rozchody 7.271 złr. 14 cnt. pozostało zatem 678 złr. 17 cnt. Zgromadzenie uchwaliło Zarządowi absolutoryum.

X. Wąsikiewicz zwraca się następnie z przemówieniem do ludu, a przedewszystkiem kładzie nacisk na konieczną potrzebę zbliżenia się sfer wyższych do włościańskich, bo wtedy tylko Kółka rolnicze zbawienne mogą przynieść owoce. Dziękuje też mowca i wzywa zgromadzonych do podziękowania prezesowi i zarządowi za ich trudy i prace (brawo).

Odczytany następnie został wniosek zbiorowy Kółka rolniczego w Zakliczynie, domagający się: 1) aby poczyniono starania w głównych Bankach, iżby te wprost, za pośrednictwem Kółek rolniczych nabywały zboże od włościan; 2) by w miastach większych zakładano spółki rolnicze i domy rolnicze; 3) aby w Kółkach rolniczych potworzyć ajencye, któreby się zajmowały zakupnem zboża; 4) aby urządzono w miejscach targowych publiczne wagi i ogłaszano ceny artykułów sprzedawanych. Wniosek ten uznano za nagły i wybrano komisyę złożoną z 9 członków która zda sprawę o nim na jutrzejszym posiedzeniu.

Wybrano też komisyę z pp.: prof. Rylskiego, X. Wąsikiewicza i włościanina Skwary, która zbada znajdujące się na Wystawie praktyczne dla włościan żarna (wniosek X. Wąsikiewicza).

Jeden z członków podniósł wreszcie sprawę zakładania i utrzymywania sklepików po wsiach. Wobec faktu, że Zarząd główny wciąż się tą sprawą zajmuje, uchwalono, by podnoszący sprawę przedłożył ją na piśmie Zarządowi głównemu.

Na tem zakończyło się pierwsze posiedzenie, po którem delegaci udali się na obiad i zwiedzanie Wystawy.

Dla braku miejsca, sprawozdanie z posiedzenia 6 września podamy w następnym nrze „Niedzieli". Tu tylko dodamy, że włościanie pierwszego dnia pod przewodnictwem pp. Zygmunta Gawareckiego, Wiszniewskiego, Swierzawskiego, p. prof. z Dublan Rylskiego i p. prof. Ciesielskiego zwiedzili szczegółowo całą wystawę, gdzie im objaśniano użytek i znaczenie wystawionych rzeczy. Wieczorem byli na wystawie obrazów umieszczonej w Sukiennicach, którą zwiedzali przy oświetleniu elektrycznnm i która nadzwyczaj ich zajęła.

Dnia 6 byli znowu na Wystawie, byli na Wawelu oglądali cenne tam pamiątki, tudzież groby królów polskich. Po południu o 3-ciej znów zgromadzili się w sali strzeleckiej na dalsze obrady, po których do późna w nocy odbyła się uczta pożegnalna. Włościanie z Bierzanowa śpiewali, muzyka wojskowa przygrywała, moździeże grzmiały salwami a rozochoceni goście podnosili tylko okrzyki wdzięczności dla tych, którzy nie żałując ani trudu ani pieniędzy, starali się po staropolsku z otwartem sercem przyjąć młodszych braci włościan. Spodziewamy się, że ci co tam byli, nigdy tego przyjęcia serdecznego nie zapomną i przekonali się dowodnie o stałej życzliwości całego kraju, dla stanu włościańskiego, który bodaj to zrozumiał i sercem, życzliwością, zaufaniem odpłacał swoim opiekunom.

Sprawy krajowe.

Rozporządzenie przeciw niszczeniu lasów. Sejm nasz uchwalił był na posiedzeniu d. 22. stycznia br. wezwanie do Rządu, aby użył energicznych środków zaradczych celem zapobieżenia niszczeniu lasów, zwłaszcza tych, które położeniem swem na stokach gór odgrywają w gospodarstwie krajowem bardzo ważną rolę, stanowią bowiem przyrodzone regulatory wód bieżących, opadów deszczowych i klimatu. Uchwale tej dopiero teraz zadośćczyniąc, Namiestnictwo w świeżo wydanym okólniku do Starostw, przypomniało ważność téj sprawy i zaleciło w celu zapobieżenia dalszemu niszczeniu lasów, zastosować z całą ścisłością obowiązujące ustawy i przepisy. Wezwano tedy starostów, aby w ogóle czuwali nad stanem gospodarstwa lasowego w powiecie, badali stan lasów i gospodarki leśnej przez rządowe organa techniczno-lasowe, nie dopuszczali do samowolnego korczunku i zamiany kultury leśnej na rolną, zmuszając właścicieli do zalesienia wykorczowanych przestrzeni i przeprowadzając intabulacyą obowiązku zalesienia. W końcu zaleca okólnik, aby starostowie osobiście doglądali szybkiego i dokładnego załatwiania spraw dotyczących dewastacyi lasów, bo zapóźne wkroczenie powoduje nieraz szkody niepowetowane. Oby tylko ten okólnik nie pozostał martwą literą!....

Krajowa szkoła tkacka w Willamowicach w Galicyi wejdzie w najbliższym czasie w życie. Krajowa komisya dla spraw przemysłu domowego i rzemieślniczego oświadczyła się za natychmiastowem założeniu warsztatu zaopatrzonego odrazu w 6 krosien, najlepszej konstrukcyi. Gmina Willamowice zobowiązaną będzie płacić na utrzymanie warsztatu po 200 złr. rocznie. Dyrektorem tej fachowej szkoły zostanie pan Zugaj, ukończony uczeń szkoły tkackiej w Wiedniu, Polak, rodem z Galicyi. Lokalności na umieszczenie szkoły są już gotowe, a gmina nie szczędzi na ten cel ofiar.

Koleje. Właściciel dóbr i deputowany do Rady państwa baron Jakób Romaszkan poczynił starania o otrzymanie przedwstępnej koncesyi na budowę kolei lokalnej z Kołomyi przez Gwoździec, Czerniatyn do Horodenki i Zaleszczyk. — Projekt budowy kolei Chełm-Tomaszów w celu połączenia jej z linią galicyjską Lwów-Bełżec napotyka ze strony rządu rosyjskiego na znaczne trudności.

Minister oświaty polecił wszystkim radom szkolnym, ażeby czuwały nad zachowaniem się młodzieży szkolnej także po za szkołą, a przedewszystkiem, ażeby nakazały nauczycie-

lom wiejskim i radom szkolnym miejscowym występować przeciw uczęszczaniu młodzieży szkolnej do austeryj.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Orka odpowiednia czyści, spulchnia i użyźnia rolę.

(Ciąg dalszy).

Powtórne najskuteczniejsze niszczenie perzu odbywa się w ścierniskach; zaraz po zebraniu zboża. Należy tedy, choćby jeszcze półkopki stały, płyciutko podorać ściernisko, ma się rozumieć na sucho, i tak samo nie pozwalać tu paść bydła — kilkakrotnie na sucho bronować a tym sposobem perz się zniszczy, i rolę utrzyma się w należytej pulchności.

W zachodniej części naszego kraju, gdzie ogółem uprawa rolna jest troskliwsza, przy orce nadto płytkiej ruchadłami przynajmniej to uzyskano, że przez nią perzu prawie się pozbyto, ale na Podolu, gdzie wskutek ciężkiej ziemi niestosowne jest użycie ruchadła, gdzie warstwa rodzajna głęboka i orka głębsza konieczna, gdzie już także inwetarz roboczy słabszy i przeważnie koni lichych używają na tym głębokiem żyznem Podolu w przecięciu można powiedzieć urodzaje są liche, a grunta ogromnie zaperzone. Przyczynia się też do tego zbyteczne rozdrobnienie gruntów i ugorów mało, przy braku łąk i pastwisk, z powodu czego bydło się tłucze po ugorach i ścierniskach — a zamiast głębokiej uprawy, poprostu ryje się ziemię licho zbudowanym pługiem, zigmajerem, do średniej głębokości, przez co ziemia niema płykiej podorywki i ciągle zasiewana zbożem, po sobie zamiast zboża, rodzi perz. Podolscy włościanie powinni się przypatrzyć, jak gospodarują tam w kilku lepszych folwarkach dworskich, gdzie już ani dworskie bydło nie pasie się na ugorach, ani właściciel niechce włościanom wydzierżawić pastwiska na ugorze, tylko wcześnie ku końcu maja lub w początkach czerwca podkłada ugory umyślnemi do tego narzędziami, to jest kilko-skibowemi małymi płużkami, które mając przyrząd do bardzo stałego pochodu bez trzymania za czepegi, (rączkę), idą gładko jak maszyna, podrzynają choć bardzo płytko ale nadzwyczaj gładko skibę, a biorąc odrazu 3 lub 4 wąskich drobnych skib, wykonują orkę pierwszą nietylko bardzo dokładnie ale i bardzo szybko. Po takiem podłożeniu częste bronowanie na sucho wyniszczy perz i chwasty inne bardzo dokładnie, a do następnej głębokiej orki rolę tak przysposobi, że pulchno zorze, bez wszelkiej grudy, tak uciążliwej w gospodarstwach większych podolskich, gdzie się używa siewników rzędowych. — Niech też włościanin podolski uważa, że dziś już pługi zugmajerowskie zarzucają w dworskich gospodarstwach, a wprowadzają silnie i dobrze zbudowane pługi Sacka, któremi orze się daleko głębiej. — Skiba po tych pługach będąc podernięta. niejako podrzucona małym płużkiem, umieszczonym przed trzęsłem, jest w swej głębokości przedzieloną i wskutek tego, jako też wskutek więcej nagłej odkładnicy należycie tak skruszoną, że orka odrazu już wygląda jakby była zwleczoną. — Pługi te mają na grządzielu poprzeczną sztabę z hakami, na których zaczepione są łańcuchy połączone z koleśnicą — za pomocą tego przyrządu pług ów orze tak stale, że nie potrzebuje być trzymanym za czepegi; do orki więc potrzeba tylko jegnego człowieka powodującego sprzężajem. — Ta własność Sackowskiego pługa, że jest stałym, pozwala wykonanie bardzo płytkiej równej podkładanki, niezbędnej przy niszczeniu perzu. Tylko gdy idzie o płytką orkę, trzeba podrzynacz odjąć; — zresztą troskliwy gospodarz i pług zugmajerski potrafi sobie z pomocą kowala tak urządzić aby i nim wykonać mógł płytką dokładną orkę; trzeba tylko pamiętać, iż do tej roboty lemiesz musi być często i dobrze ostrzony, a każden się przekona, że tylko dokładna płytka orka tak w ugorach, jak w ścierniskach przy częstem włóczeniu na sucho, rolę z perzu uwolnić może. — W gruntach piaszczystych utrapieniem niejednego gospodarza są ożyny, czyli jerzyny, zwane także drapakami. Korczowanie ich i palenie nie potrafi tak dokładnie zniszczyć, jak kilkakrotne skaszanie po każdorazowem odrastaniu. Przez takie skaszanie nie daje mu się czerpać pożywienia z powietrza, i choć ma silny i gruby korzeń, to po częstem ścinaniu, korzeń też powoli zniszczeje. Tak samo dzieje się z niszczeniem perzu w powyżej zalecanym sposobie, a jego zbutwiałe korzenie tylko już teraz przyczynią się do użyźnienia roli.

Podolscy włościanie zapomnieli o tem starodawnym skutecznym sposobie niszczenia perzu, rozmnażającego bardziej przez to, że zostawiając ścierniska na pastwisko, pozwalają się tym sposobem korzeniom lepiej rozkrzewiać, a potem orząc na zimę głębszą orką tak zwaną ziemblą, mają nastroszoną skibę samym perzem. Na wiosnę znowu uprawiając jare zboże, używają do niszczenia 5 lub 7 zębowych haków, i z wielką mozołą chcą się pozbyć perzu, ale to się nie udaje, bo choć część się wyciągnie i wywlecze, że jest czem zaopatrzyć ostrzęski i kalenice, pomimo tej mozolnej roboty bardzo wiele perzu zostaje, a ten hakami poprzerywany, znów puszcza dorodniejsze pędy i obficiej się rozradza. — Niewarto więc zaopatrywać się w osobne haki do wyciągania perzu, a lepiej się postarać, aby mieć raz na zawsze lepszej budowy pług i nim orać dobrze, dokładnie tam gdzie potrzeba płytko — a gdzie znów rozumna praktyka wymaga, głęboko, aby w roli zachować i należytą czystość, odpowiedną pulchność i żyzność.

Przez Zarząd główny Kółek rolniczych można mieć obecnie pług Sacka średniej wielkości za cenę około 30 złr. — a gdyby to była na jednego gospodarza za wysoka cena, to powinno się dwóch albo trzech gospodarzy złożyć na zakupno jednego pługa. Wszak tu łatwa współka — bo kilku mniejszych gospodarzy wystarczą sobie jednym pługiem

dostatecznie. Spółka taka potrzebna jest i z tej przyczyny, że dziś nawet w cięższych ziemach mało jest takich gospodarzy, którzyby posiadali po 4 sztuk bydła pociągowego, co dla głębokiej orki koniecznie jest potrzebne, więc mając wspólny pług i wspólny sprzężaj, będę sobie pomagać sprzęgając się swoją chudobą. (C. d. n.)

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia donoszą, że Rada państwowa zwołaną będzie na d. 8. października. Cesarz i Następca tronu odbywają teraz w różnych krajach monarchii przeglądy wojsk. Minister oświaty Gaustch ma w tych dniach przybyć do Krakowa dla zwiedzenia szkół tamtejszych.

Gazety rosyjskie zaprzeczają temu, aby car miał się zjechać w Gdańsku z cesarzem niemieckim, przeciwnie gazety wrocławskie piszą, że zjazd ten nastąpi.

W Bułgaryi, na którą cały świat spogląda z niepokojem, nic się nie zmieniło. Książę Koburgski rządzi jak u siebie, a różne państwa sprzeczają się o to, czy pozwolić lub nie, aby go Turcya i Rossya zmusiły do opuszczenia kraju.— Ma się rozumieć, że wobec różnych podmawiań i agitacyi rossyjskiej nie zbyt dobrze te rządy idą, ale Bułgarowie stanowczo oświadczają, że żadnego rosyjskiego ani tureckiego komisarza do siebie nie wpuszczą i zbrojnie się oprą wszelkiej przemocy.

Inne znów gazety piszą, że Bismark ma być rozjemcą w tej sprawie, i że namawia Austryę, aby pozwoliła Rossyi gospodarzyć w Bułgaryi, a sama posunęła się z Bośnii dalej w kraj turecki do Saloniki. — Ale cóż, kiedy i Włochy znowu na ten wypadek chciałyby coś urwać Austryi. Tak więc, jeżeli się ta sprawa ułagodzi, to kosztem Turcyi, ma się rozumieć, gdy Austrya na to przystanie, aby Rossya zagospodarowała się jej pod bokiem.

W Anglii spalił się teatr, i zginęło w płomieniach paręset osób.

Nowiny z kraju.

Wystawa krajowa rolnicza i przemysłowa otwartą została dnia 1 września w Krakowie pomimo, że wielu wystawców jeszcze przedmiotów zadeklarowanych nie przysłało, przedstawia się bardzo ładnie. O tej wystawie dajemy tylko wzmiankę, albowiem już od przyszłego Numeru „Niedzieli“ umieszczać będziemy obszerniejsze opisy tego wszystkiego co czytelników naszych bliżej obchodzić może.

Wizyta kanoniczna. Najprzewielebniejszy ks. biskup stanisławowski, Julian Pełesz, odbył w dniach od 21 do 25 b. m. wizytę kanoniczną we wsiach Kamienna, Wołosów, Hawryłówka i Weleśnica w powiecie nadwórniańskim. Podróży ks. biskupa towarzyszyły banderye konne a licznie zebrana ludność witała go i żegnała uroczyście w każdej gminie.

Dar. 20.000 zł. ofiarował dr. Arnold Rappaport, poseł do Rady państwa, na utworzenie w Krakowie szkoły zawodowej dla ślusarzy, stolarzy i stelmachów wyznania mojżeszowego. Nadto dał dr. R. plac pod budowę tej szkoły.

Z pod Melsztyna. Dnia 7 sierpnia poświęcony został kamień węgielny pod budynek szkolny w Domosławicach. Dotąd fundamenta całkiem ukończone, mury podniesione równo z oknami; cieśla pracuje nad wiązaniem dachu, gonty gotowe. Jeśli tak dalej pójdzie, spodziewać się należy, że z końcem września b. r. budynek będzie gotowy, a w roku przyszłym ukończony.

Z Padwi narodowej. Dnia 28go sierpnia r. b. odbyło się przy sprzyjającej pogodzie i kilkutysięcznym napływie wiernych poświęcenie nowego kościoła w Padwi, w powiecie mieleckim, przez ks. kan. i dziekana J. Knutelskiego, proboszcza mieleckiego. Uroczystość była tem większa, że składało się na nią nietylko samo poświęcenie, ale odpust i instalacya nowego proboszcza, ks. Wilhelma Skopińskiego, którego staraniom i zabiegom głównie przypisać należy wzniesienie tak wspaniałego gmachu, jakim jest właśnie nowo poświęcony kościół.

Krosno. Członkiem Rady powiatowej z gmin miejskich wybrany został pan Konstanty Dąbrowski, przemysłowiec i właściciel realności.

Podhajce. Członkiem Rady powiatowej z większych posiadłości wybrany został jednogłośnie p. Józef Dobek, właściciel dóbr.

Trzęsienie ziemi w Galicyi. 1go bm. o godz. 5tej rano dało się w Zaleszczykach czuć lekkie trzęsienie ziemi, które powtórzyło się o godz. 7 min. 36, trwając 5—6 sekund. Trzęsieniu ostatniemu towarzyszył huk podziemny, który wywołał strach u mieszkańców, tem więcej, iż szyby drżały a naczynia ze ścian spadały na ziemię. Trzęsienie to dało się czuć w całym zaleszczyckim powiecie.

Podobnie też w Jezierzanach dało się w tym samym czasie uczuć silne wstrząśnienie ziemi, poprzedzone hukiem podziemnym.

Orzeł porwał dziecko. Dnia 30 bm. wydarzył się w okolicy Storożyńca okropny wypadek. Dwoje wieśniaków, mąż i żona, pracowało na polu w dolinie Ropczy. Nieopodal w bruździe zagonów spoczywało owinięte w chusty 4 miesięczne ich niemowlę. Nagle rozległ się szum skrzydeł w powietrzu i zanim rodzice mogli się spostrzedz, ogromny orzeł spadł z góry, porwał w szpony zawiniątko z dzieckiem i lotem strzały uniósł je w powietrze. Zrozpaczeni rodzice z krzykiem puścili się w pogoń, jednak bezskutecznie; okrutny ptak wzbił się niemal pod obłoki i zniknął na krańcach widnokręgu.

Dzielny sołtys. W dniu 19 bm. we wsi Mszanka, Król. polskie, wściekły wilk pokąsał pasące się na rżyskach: konia, krowę i kilka sztuk owiec.

Dowiedziawszy się o tem sołtys tej wsi Józef Kowalczuk, zebrał kilku włościan, którzy zaopatrzyli się w kołki i udał się z niemi szukać wilka. Znaleziono go w krzakach w pobliżu wsi, a dostrzegł go pierwszy sołtys. Zanim wszakże Kowalczuk mógł się przygotować do uderzenia, wilk rzucił się na niego, dzielny sołtys nie straciwszy przytomności, pochwycił wilka rękami i trzymając go wołał o pomoc.

Ponieważ inni włościanie obchodzący krzaki, nie mogli prędko przybyć na wołanie, Kowalczuk długo borykał się ze wściekłem zwierzęciem, które miotając się w jego rękach od czasu do czasu dosięgało go i kąsało to w głowę, to w nogi. Najpierwszy zdążył przybyć na pomoc syn sołtysa, i ten jednem uderzeniem kołka, zabił wilka na miejscu.

Pierwszej pomocy okaleczonemu w głowę, ucho i lewą nogę sołtysowi, udzielili felczer z Sawina, a następnie na drugi dzień lekarz powiatu i felczer z Chełma, poczem odesłano Kowalczuka do Warszawy do dr. Bujwida.

Konia zabito zaraz, ponieważ był ciężko pogryziony, krowę zaś i owce pozostawiono pod dozorem.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów „Czytanek“ ks. Wąsikiewicza, arkusz 19.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.